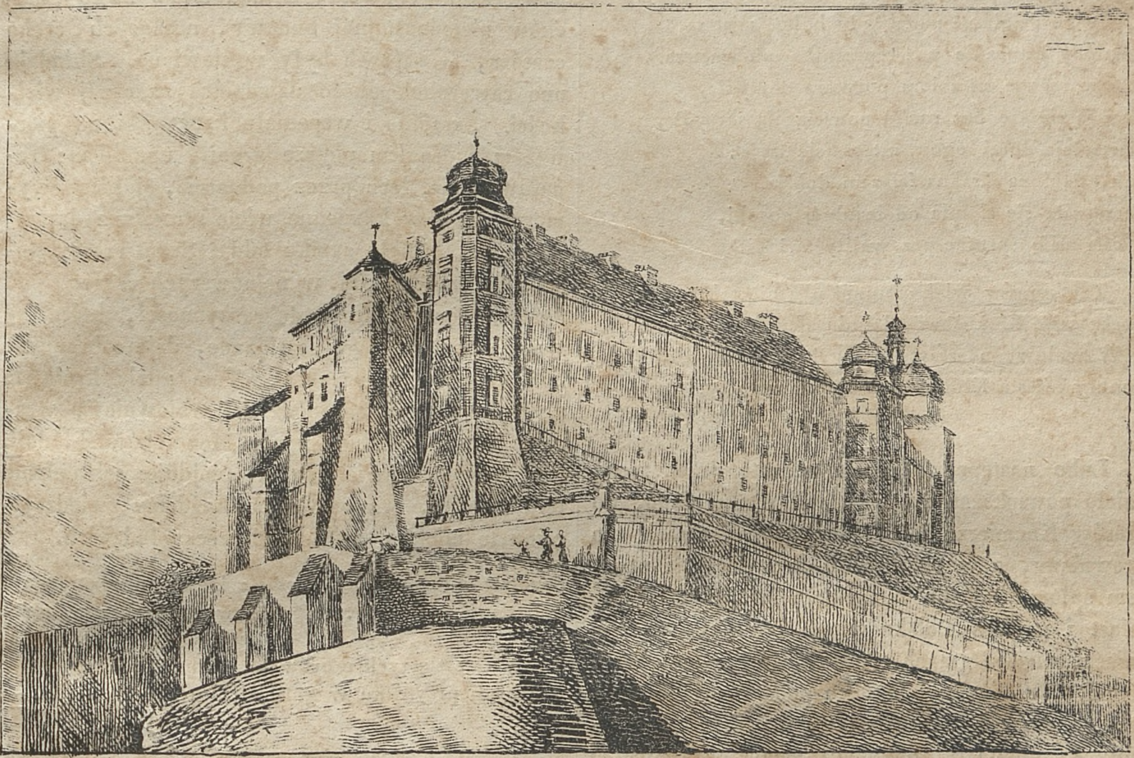
Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 6.** dnia 6. Sierpnia 1834.

Zamek krakowski,



Na wzniosłéj górze Wawela, którą Wisła od miasta w początkach dzieliła, stoi w Krakowie dawnéj siedzibie królów polskich, zamek od czasów Krakusa do Zygmunta III, mieszkanie monarchów, zabytek ich dawnéj potęgi i sławy. Podług podania pisarzy, miał Krakus, książę polski, którego w 700 lat po Chrystusie, zniósłszy władzę dwunastu Wojewodów, Polacy na tron swój wezwali, miasto Kraków założyć, a na Wawelu gród pierwszy wystawić. Gdy zamek na Wawelu wznosić miano:

Z nagła w gruncie zachwiane rozpękły się skały:
Wyszła na jaw potwora i ludy zadrżały.
Nic groza srogich niebios w swym gniewie zaciekła,
Nic równie okropnego nie wydały piekła.
Syk padalca, złość żmii, krwią nadęte oczy,
Paszczę lwa, kadłub wilka, ogon miała smoczy:
A buchający z nozdrzy oddech zaraźliwy,
Przeistaczał w pustynie najżyźniéjsze niwy.
Codzień, gdy wyszła z pieczar głodem przyciśnięta,
Ginęli w ciężkich mękach ludzie i zwierzęta;
Codzień piekące w gardle chcąc zalać pragnienie,
Krwi hojnie przetoczonéj chłonęła strumienie.

Już lud przez nieustanne nękany rozboje
Drogim z bydła okupem dni ocalał swoje;
Już z trzód nieprzeliczonych padał wół po wole;
Już leżały odłogiem bezuprawne role.
Wtym Krakus, gdy kres nadszedł opłakanéj chwili,
W któréj haracz potworze ziemianie znosili,
Kazał rzucić przed jamę bydlęta udane,
Węglem, siarką i smołą obficie wypchane.
Smok, którym sprosność głodu pomiatała dzika,
Mniemane ciała zwierząt z chciwością połyka.
Wnet poczuł zgubny podstęp: wściekłość go ogarnia,
Ryk okropny straszliwa wyciska męczarnia;
Nadaremnie chcąc ogień w swém zagasić łonie,
Paszczą żarem zionącą nurty Wisły chłonie;
Naprożno blady postrach rozsiewa dokoła:
Wre siarka, płoną węgle roztapia się smoła.
Wtenczas wyszedł mąż dzielny, na dni swe niepomny:

Dłoń jego pewną dziryt uzbroił niezłomny,
Pierś obcą wszelkiéj trwodze pancerz okrył twardy.
Na ten widok smok wściekły cofa się ze wzgardy. —
Już miotając ogniami, co w nim wiecznie płoną,
Roztworzył krwawéj paszczy otchłań niezgłębioną,
Już okiem roziskrzonem lekką zdobycz tropił,
W tym Krakus ostry dziryt w gardle mu zatopił.
Ryknął z gniewu, z wściekłości: wszystkie zebrał siły,
Leci, wtym nowe ciosy w piersiach mu utkwiły.
A gdy go dzielność męża, gdy boleść zajątrza,
Roztlony sztucznie pożar przenika mu wnątrza.
Jeszcze resztę sił zbiera potwora obrzydła,
Lecz ją ciężkie bez ruchu powściągają skrzydła,
Martwieje długi ogon, zatacza się szyja;
Tak osłabioną Krakus żelazem dobija.
Zaczerniła się ziemia od brudnéj posoki,
A całą milę sprośne przywaliły zwłoki.

Téj sprawy wiekopomnéj nieśmiertelna chwała,
Boską cześć Krakusowi od ludu zjednała.
Z Wawelowego szczytu powstał gmach wyniosły:
I mury miasta Królów pod obłoki wzrosły.
(Wężyk.)

Lubo następcy Krakusa zaczęte przez niego dzieło powiększali i utwierdzali warowniami, do czasów Kaźmierza W. jednakże był gmach ten drewniany, a w roku 1306 dnia 8. Maja pożarem spłonął. Ręka Kaźmierza W., któréj tyle miast i grodów Polska winna, wzniosła na tém samém miejscu gmach trwały, który wieki przetrwał. Władysław Jagiełło podwyższył otaczające go mury i obszerniejszym uczynił. Za czasów Zygmunta I. podupadł zamek krakowski: troskliwy monarcha sprowadził w r. 1512 budowniczych z Włoch, a corocznie na naprawę zamku 30000 Złtp. owczesnych z skarbu koronnego przeznaczył. Nie długo po tém odnowieniu uszkodził go mocno pożar w r. 1536. Zygmunt III. odbudował go na nowo w r. 1595 pokrywszy cały miedzią, lecz podczas wojen szwedzkich stał się znów zamek krakowski pastwą płomieni; ostatnie swoje dźwignienie winien Augustowi II. Stanisław August król polski zwrócił w r. 1768 uwagę Sejmu na dawne mieszkanie swych poprzedników, zaczęto naprawy, lecz w krótce dla nieszczęśliwych wypadków musiano je zaniedbać. W r. 1789 — 91 myślano o zamienieniu zamku krakowskiego na twierdzę, od strony zachodniéj wzniesiono już fortyfikacye podług nowszéj sztuki wojennéj, lecz dokonania ich rozbiór kraju niedozwolił. Mieszkanie królów zamienionem zostało od r. 1796 — 1809 na koszary: wtedy z sali wielkich porobiono małe izby, szerokie podwoje zamurowano, okna gotyckie przeistoczono w małe kwatery, a wiele ozdób dawnych uwieziono.

Zamek krakowski składal się z wielu gmachów. Wewnątrz jego obwodu były 2 kościoły Ś. Michała i Ś. Jerzego, założone przez Kaźmierza W. teraz rozebrane zupełnie. Właściwe mieszkanie królów, zajmujące blisko trzecią część powierzchni Wawelu, składa się z kilku gmachów niejednostajnéj budowy, noszących cechę czasów, w których były wystawione. Składają one czworobok około dziedzińca znacznéj wielkości. Szerokie i wspaniałe krużganki na pierwszém i drugiem piętrze groziły upadkiem; reparowano je, lecz przez podparcie, jakiego wymagały, słupy kamienne wiele utraciły z dawnéj piękności. Część zamku oddał Senat rzeczy pospolitéj krakowskiéj w najnowszych czasach pod zarząd Towarzystwa dobroczynności, które na wzór warszawskiego zawiązane, daje schronienie 300 ubogim i schorzałym. Tam gdzie królowie przemieszkiwali, gdzie dzielni wojownicy powracając z wypraw łupy u nog Monarchów składali, lub jeńców stawiali, tam znajduje schronienie teraz nędza, przypominając każdemu zwiedzającemu te miejsca, znikomość rzeczy ludzkich.

Przeszły chwile potęgi: czas z klęskami w zmowie
Zniszczył wszystko . . . śpią w grobach przemożni królowie!
Ledwie resztę tych murów od zgonu oszczędza
Szukająca przytułku w gmachach władzców nędza.
Wężyk.

Tabaka.

Uczeni twierdzą, *) iż historya tabaki równie jest ważnym przedmiotem w historyj świata, jak dzieje assyryjskiego państwa lub dzieje Tamerlana. Zapewne ta roślina, która w krótkim czasie była przyczyną tylu odmian w zwyczajach, tylu mniéj rozważnych ustaw, a potém mimo krótkich złorzeczeń, stała się źródłem dochodów publicznych, warta jest krótkiego opisu.

Między darami, któremi Ameryka obdarzyła Europę, liczy się także tabaka. Zdaje się, iż roślina ta najpierw do Portugalii sprowadzoną była. Jan Nicot poseł francuzki u dworu króla portugalskiego Sebastjana (1560) zaczął jéj pierwszy używać i ztąd Nicotiana imię przyjęła. Katarzyna z domu Medicis królowa francuzka

*) Schlözers Briefwechsel. Heft XV, p. 153 — 165.

nazwała ją, po sprowadzeniu do Francyj, zielem królowy, lecz nazwisko to nieutrzymało się. Od Hiszpanów nazwaną została Tabaco od imienia prowincyj Tabaca w Domingo, a nazwisko to do wszystkich przeszło języków. Przez Turków pierwsza lulka tytuniu i tabaka do zażywania, w czasie odbytego poselstwa do Krysztofa Batorego, do Węgier (1576) wprowadzoną była lecz jeszcze w roku 1614 Gabriel Betlem przysłanéj z Carogrodu tabaki nieumiał używać. Ostre prawa stanowiono w Węgrzech przeciw tabace aż do 1702 roku.

W Austryj zwrócił Hrabia Klewenhüller (1670) uwagę rządu na tę roślinę w względzie dochodów publicznych i przez 12 lat dawał rocznie 8000 Zł̄tp.; w sto lat potém (1772) taż sama roślina przynosiła skarbowi przeszło 7000000 Zł̄tp. W Francyj w przeciągu 175 lat do 30000000 Liwrów dochód z tabaki wynosił, a późniéj 60 razy powiększył się.

Kiedy w Polsce zaczęto używać tytuniu i tabaki z pewnością oznaczyć nie można. Uchański poseł w Carogrodzie (1590) przesłał nasienie tytuniu królowéj Annie żonie Stefana Batorego, która zbieraniem roślin trudniła się, a liść tytuniu tureckiego, w Zielniku złożoném w bibliotece Załuskich a ręką królowy zbieranym, można było widzieć. Kiedy w Niemczech liczono 100 dzieł za lub przeciw używaniu tabaki, kiedy Urban VIII Papież za nieprzyzwoitą rzecz uznał używanie tabaki pomiędzy duchownymi, a Zbór frankfurtski miłośnikom tabaki karami kościelnemi zagroził, kiedy nakoniec w Moskwie używanie tabaki i tytuniu kurzenie miano za zbrodnię, w Polsce dziwiono się, jak można stanowić prawa gustowi i to zakazywać, co nie jest rzeczą szkodliwą. Jakób I. król angielski naśladując Henryka VIII., który przeciw Lutrowi pisał, wystąpił wdziele swojém: Misocapnos przeciw Tabace (1619). Wtym samym czasie wydał Sawicki Jezuita polski pod nazwiskiem Kaspra Ciechockiego dzieło pod napisem: alloguia osieciensia, w którem wyrzucał Jakóbowi I., iż gnuśny syn zapomniał wcale pomścić się śmierci niewinnéj swéj matki. Król obrażony żądał przez posła od Zygmunta III. spalenia dzieła Sawickiego, co w jednym eksemplarzu nastąpiło, a na podziękowanie za tę uczynność przysłał Zygmuntowi kilka dzieł swoich, a pomiędzy niémi wspomniane o tabace. Jezuici obrażeni wydali przeciw ostatniemu pismo pod napisem: Antimisocapnos, w którem bronili tabaki szydząc z króla, iż równie do pióra jako i do berła niezdatny, do pisania się rzucił. Odtąd lulka stawała się coraz bardziéj nieoddzielną towarzyszką żołnierza, zabawą próżniaka, późniéj roztargnieniem i pracowitego człowieka. W roku 1775 zaczęto myśleć o dochodzie z tabaki, a wnastępującym roku zrobiono dla pożytku kraju monopolium z fabryk, ale nie z tytuniu: każdy bowiem, który sadził tytuń, mógł go dla siebie używać, byle nim nie kupczył. Za króla Stanisława przynosił tytuń w saméj Polsce, nierachując Litwy, 3689566 Zł̄tp. dochodu.

Konsumcja tabaki coraz bardziéj powiększa się i lubo we wszystkich krajach uprawianą bywa tabaka, ponieważ na każdym gruncie, byleby był dobrze uprawiony, rodzi się, corocznie jednakże wielkie transporta z Ameryki do Europy przychodzą. Sama Wirginia i Maryland do 100000 beczek tabaki do Europy co rok wysyłają; najdroższe gatunki tak tytuniu jako i tabaki do zażywania, wyrabiają się z żółtych hawańskich liści.

Podróż do krain biegunowych.

Jak to smutna musi być okolica! Nic w téj posępnéj krainie nie przerwie jednostajności widoku: nie ujrzysz tam zielonéj murawy, ani drzew umajonych, rzadko gdzie blady mech zobaczysz, pnący się po ziemi. Wszystko wieczna zamroziła zima. Ziemia wiecznym pokryta śniegiem: a nawet w czasie krótkiego i późnego lata, góry śniegu nie topnieją: słońce nie jest wstanie roztrącić potężnego zimy panowania.

A jednakże te wieczne śniegi, te góry lodami okryte, mają mieszkańców, którym opatrzność tutaj mieszkanie przeznaczyła, i którzy tutaj, niemając wcale wyobrażenia o łagodniejszém niebie, nędzny pędzą żywot, wyciskając wodę ze śniegu, ścigając morskie potwory, żywiąc się ich mięsem i tłuszczem. Patrz, jako na obrazku ten biały niedźwiedź z otwartą paszczą psa morskiego w łapach trzyma. Lecz ta zdobycz jeszcze nie jest jego, gdyż Eskimowie chcą mu ją wydrzeć. Jeden z nich zbliża się na czołnie, w którem tak jest skryty, że znim jednę zdaje się stanowić całość. Przez krzyk i dziwne grymasy zwraca uwagę niedźwiedzia na siebie, w tyle zaś inny Eskimo już pocisk wymierzył, mając go przeszyć, skoro tylko niedźwiedź ku pierwszemu się zwróci.

Oto całe zatrudnienie tych północy mieszkańców; bo też nie mają w czem wybierać.



Podróż do krain biegunowych.

W niejakiéj odległości za temi górami widać europejski okręt, przesuwający się jak małe czołenko, pomiędzy temi ogromnemi gorami lodu: majtkowie, officerowie, uczeni, wszyscy porzucili, miłą ojczyznę, dom własny i rodzinę dla zbadania téj posępnéj i dzikiéj krainy. Lecz to niepierwsi oni te zwiedzają okolice. Już od trzechset lat niepohamowana wiadomości i zysku żądza, wiedzie ludzi do tych nieznanych krajów. Nie jeden już człowiek zginął, nie jeden okręt rozbił się w téj niebezpiecznéj podróży, albo przymarzł wiecznym okrążony lodem, a osada najokropniejszą zgłodu wymarła śmiercią. Nic nie odstrasza ciekawych podróżników. Co rok prawie zwiedzają te kraje, podobnie jak zwiedzają wewnętrzne Afryki puszcze, gdzie także nie jeden już padł swéj ciekawości ofiarą, jak np. nie bardzo dawno Mungo-Park i Clapperton.

P s y.

Nigdy inaczéj Eskimo nie wychodzi, jak tylko w towarzystwie pięknéj rasy psów, okrytych długim włosem, i udatnym do kity podobnym ogonem. Psy szczególniéj w tych krajach zasługują jak najsłuszniéj na zaszczytny przydomek, wiernych przyjaciół; albowiem w tych nieprzejrzanych puszczach nieznajduje człowiek żadnéj żyjącéj istoty. Pies tylko mu towarzyszy. Jest on dla Eskima tem czem jest ren dla Lapończyka. Jest to wierny niewolnik, ulegający we wszystkiem swemu panu, i pełniący jak najchętniéj jego rozkazy. Mianowicie zaś kobietom na samo skinienie są posłuszne, a to dla tego, ponieważ łagodniejszego będąc temperamentu, o psach lepiéj pamiętają, i w głodzie karmią.

W czasie ostréj zimy: gdy zapasy ledwie wywystarczą na wyżywienie biednéj rodziny, psy w gorszem jeszcze znajdują się położeniu, dostając tylko szczupłe okruchy najlichszéj strawy. Lecz lato wszystkie wynagradza cierpienia: wyłażą wszyscy z jamy, w któréj długą przepędzili zimę: czynią przygotowania do sannéj przejażdżki, kobiety psy łapią i zaprzęgają: zwyczajnie 10 do 12 psów parami bywa zaprzężonych do sanek: woźnica siada zprzodu i za pomocą

bicza i krzyku kieruje zaprzęgiem, cała zaś rodzina siada na miałkich sankach, jak kto może. Atoli taką psów sforą kierować trudno: po prawéj ręce wąchają okruchy ryb, drażniące ich appetyt, polewéj zaś stronie gryzą się pomiędzy sobą, a tém samém utrudzają podróż. Z tem wszystkim te podróże częstokroć szybko się odbywają. Gdy znajdą ślad jaki sanek, albo przynajmniéj ślad zwierzęcia lub człowieka, w najciemniejszéj nawet nocy, psy za pomocą węchu śladu tego się trzymają, i naprzód postępują. Lecz gdy ślad zginie, częstokroć dopiero po długiem błądzeniu, przypadkiem u celu swéj podróży stawają. Nieraz muszą zsiadać i sanki z łochów wyciągać: z resztą woźnica nogą to w prawo to w lewo kieruje sankami; jak tego okoliczności wymagają.



P s y.

6 do 7miu psów uciągnie na dobréj drodze 8 do 9ciu centnarów ciężaru, i ubiegną 7 mil na godzinę. Gdy ciężar lżejszy, tak prędko pędzą, że ich ledwo wstrzymać można, do 10 mil na godzinę.

Pożyteczne te zwierzęta, są nadto swym panom w wielu innych rzeczach pomocne: towarzyszą im na polowaniu, i naprowadzają na reny, które o ćwierć mili dostrzegają: węchem swoim odkrywają łożyska cieląt morskich, a najpotężniéj srożą się w walce z niedzwiedziem biegunowym. Ich zaciekłość przeciwko tym srogim nieprzyjaciołom jest tak wielka, że Eskimowie nieraz używają słowa **neuruk**, znaczącego w ich języku niedzwiedzia; czem psy do biegu naglić zwykli. Dwa lub trzy psy w towarzystwie człowieka śmiało na najstraszliwego rzucają się niedzwiedzia. Ta rasa psów zaledwo ma 20 — 22 cali wysokości, a ich długość zwyczajna dwie stopy wynosi. Białéj są maści, czasem szaréj. Żywią się tem, czem ich panowie, ztą tylko różnicą, że mniejsze dostają porcye.

A s t r o l o g i a.

Astrologia czyli sztuka wróżenia przyszłości z położenia gwiazd, jest jak świat dawną. Najwięksi astronomowie, jak Tycho de Brahe, Kepler i inni wierzyli w astrologią, a wszyscy niemal królowie owych czasów, trzymali na swych dworach astrologów, i w ważniejszych przedsięwzięciach ich zdania zasięgali; dla tego też wielu z nich, zwłaszcza umiejących korzystać z powszechnego zabobonu, wielki wpływ na panujących miewali.

Cała sztuka tych mniemanych wieszczków zasadzała się na tem: że wszystkie światy, wszystkie słońca i gwiazdy, rośliny i każde ziarnko piasku, jedynie tylko dla człowieka stworzone. A zatem, (tak wnioskowali ci dumą

zaślepieni ludzie), ciała niebieskie muszą mieć wpływ, na szczęście i spokojność naszę, na los nasz i powodzenie, na życie i śmierć naszę. Różne położenie planet i gwiazd zapowiadało, podług ich mniemania, pomyślność lub nieszczęście przy urodzeniu, zawieraniu małżeńskich ślubów, wyprawach wojennych, zawieraniu pokoju, i wszelkich innych ważniejszych przedsiewzięciach. W wszystkich tych i tym podobnych przypadkach zasięgali rady astrologów królowie, *) xiążęta, wielcy panowie, a nawet włościanie i żebracy. — Na czem się kończą tego rodzaju proroctwa, niech służy następujący przykład:

W r. 1518 zapowiedział Jan Stöffler wielki astrolog, magister i professor w Tybindze, że w lutym r. 1524 nastąpi połączenie Saturna i Marsa w znaku Ryby, a ztąd wnosił, że wtym miesiącu potop powszechny całą pochłonie ziemię. Pismo, w którem najprzód to proroctwo ogłosił, posłał Karolowi V^mu^ królowi naówczas hiszpańskiemu, a potem cesarzowi niemieckiemu. Przeląkł się Karól, drżeli ze strachu wszyscy dworzanie, Niemcy truchlały; cała Europa oczekiwała w największéj trwodze końca świata. Jedni ze strachu odchodzili od rozumu, drudzy nad morzem lub wielkiemi rzekami mieszkający, przedawali swe domy, grunta, majętności, chroniąc się na wysokie góry. Niektórzy idąc za przykładem Noego, budowali okręty i ogromne arki. Tak sobie postąpił prezydent sądu w Tuluzie, w południowéj Francyi: kazał opatrzyć arkę we wszystkie potrzeby do życia, i postawić na cztérech wysokich murowanych słupach, aby dopiero gdy woda wszystko już zaleje, wygodnie spłynąć mogła. Mędrszym i przezorniejszym jeszcze okazał się burmistrz Wittenbergski, który na gorze swego domu do potopu czyniąc przygotowania, nie zapomniał o beczce wybornego piwa, aby się mógł wśród okropnych potopu niebezpieczeństw, ulubionym posilać trunkiem.

Ow luty r. 1524, z takim oczekiwany strachem zawitał nakoniec: niebo było pogodne i czyste, o deszczu ani myśleć. Potopu nie było ani w tym ani wnastępującym roku; jednak nie ustał zabobon. Astronomowie twierdzili, iż podług znaków niebieskich powinien był potop nastąpić; lecz nie nastąpił dlatego, ponieważ P. Bóg przyrzekł Noemu, że już więcéj ziemi powodzią powszechną karać nie będzie. Inni znowu utrzymywali, że przez potop należało rozumieć wojnę chłopską, która własnie wtedy okropnie pustoszyła Niemcy.

Stöfler trwał ciągle w swoim zabobonie, i utwierdzał w nim lud łatwowierny. Zaczął bowiem wydawać w mieście Ulm kalendarze, zawierające pierwsze astrologiczne skazówki. Od tego czasu upowszechnił się w Europie zwyczaj, umieszczania w kalendarzach proroctw i astrologicznych ostrzeżeń. Tak np. Stöfler opisał w swym kalendarzu jaki wpływ mają planety na budowlą nowego domu lub wieży, na prace ogrodnicze, obcowanie z ludźmi, na miłość i na processa; oznaczył przeto czas, kiedy się należy modlić, uczyć się, dzieci do szkoły posełać, kiedy włosy obcinać, nowe brać suknie, kąpać się, podróżować, kupować, polować lub ryby łowić i t. d. Podobne proroctwa inni także ogłaszali astronomowie, lubo niektórzy z nich ostrożniejsi, wyroki swoje w ogólnych i dwuznacznych ukrywali wyrazach, dających się łatwo zastósować do różnych na świecie wypadków.

Lubo astrologowie wiedzieli dokładnie jaki los kogo ma spotkać, względem swego własnego przeznaczenia, w grubéj zostawali niewiadomości. Stöflerowi zapewne ani się śniło, że go książki zabiją; a tym czasem tak się stało. Chciał on kilku osobom, które miał u siebie, jakąś pokazać książkę: wtem obruszona pułka spadła mu na głowę, i tak go zraniła, że w krótce żyć przestał r. 1531.

*) O Zygmuncie Auguście Bielski pisze: „o magiéj i alchimiéj rad się pytał; jakoż i natenczas, gdy już chorował, słał do Thurnhaizera, który mieszkał w Berlinie.“

Benjamin Franklin.

Rzadki ten mąż zachowując ścisle przestrogi i nauki w pismach swoich zawarte, z ubóstwa do znacznego przyszedł majątku, i nieśmiertelną sobie na całym świecie zjednał sławę. Urodził się w północnéj Ameryce w mieście Boston 17^go^ Stycznia 1706 r. dokąd się był ojciec jego z Anglii schronił unikając prześladowania o zdania religine pod panowaniem Karola II^go^. Ponieważ wielką do czytania książek okazywał ochotę; przeto ojciec jego liczną obarczony familią, przeznaczył go na drukarza. Dał go więc bratu Jakubowi w naukę. Młody Franklin w krótkim czasie znaczne w téj sztuce uczynił postępy, i bratu swemu bardzo był pomocny. Przytem chęć czytania książek coraz bardziéj się w nim wzmagała, dla któréj zaspokojenia wyrzekł się mięsnych potraw, żyjąc jak najskromniéj, aby

za oszczędzone pieniądze mógł sobie książek nakupić. Przy czytaniu nie zaniedbywał pisania z głowy, i w krótce nabył wielkiéj łatwości w tłumaczeniu myśli swoich płynnie, jasno i poprawnie. Umiejętność ta posłużyła mu w przyszłości do jego szczęścia i wyniesienia.

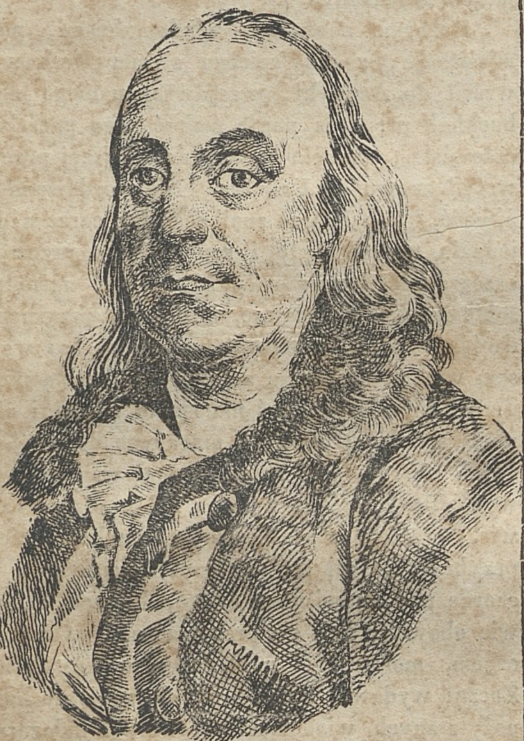
Surowe i niesprawiedliwe obejście się z nim brata, było mu powodem, iż w 17tym roku życia potajemnie od niego się oddalił bez żadnéj rekommendacyi, nie znając nikogo, a co gorsza, tylko kilka złotych pieniędzy mając w kieszeni: udał się do Neu-York, gdzie także była drukarnia. Nie znalazłszy tutaj zatrudnienia, powędrował sto mil daléj do Filadelfii. Trudy podroży wzbudziły w nim żal, iż ojczyste porzucił strony. Pierwszy wstęp dotego miasta, w którem późniéj tak znaczną grał rolą, wcale nie był okazały. Lecz posłuchajmy, jak go sam Franklin opisuje: „Miałem na sobie zwyczajną odzież od pracy, ponieważ kufer z rzeczami szedł wodą, byłem zakurzony pyłem, miałem kieszenie napakowane bieliżną i pończochami: byłem znużony i głodny; a cały mój majątek składał się z jednego złotego. Na ulicy spotkałem chłopca z bochenkiem chleba: zapytałem się, gdzie ten chleb kupił, i udałem się do piekarza. Żądałem za trzy fenigi chleba i zdziwiłem się bardzo, gdy mi dano dość duże kukiełki. W kieszeniach nie było miejsca do schowania; wziąłem więc dwa chleby pod pachy, a trzeci jadłem. W takiéj to postawie przyszedłem przed dom Pana Read, mego przyszłego teścia. Córka jego spostrzegła mnie, i zapewne sobie pomyślała: jak ten człowiek śmiesznie wygląda. Przebiegłem kilka ulic i powróciłem nakoniec do statku, na którym przybyłem, chcąc się napić wody z rzeki, a nasyciwszy się jednym chlebem, dałem dwa drugie towarzyszce podróży, która z dzieckiem daléj odbywała podróż. Ochłodziwszy się, udałem się znowu do miasta, którego ulice napełniły się porządnie ubranym ludem: szedłem razem z drugimi, sam niewiedząc gdzie, i niedługo ujrzałem się w domu modlitwy Kwakrów. Usiadłem, oglądając się na około, a niewidząc nikogo występującego na mównicę, trudami podróży i całonocnem niespaniem znużony, słodko zasnąłem: i dopiero, gdy już wszyscy wychodzili, od jednego z nich zostałem przebudzony. Był to więc pierwszy dom w Filadelfii, do którego wszedłem, i w którym spałem.

Tutaj młody Franklin znalazł zatrudnienie w drukarni Kejmera; a przytem pozyskawszy względy Williama Kejtha, postanowił wrócić do Bostonu, i przy pomocy ojca założyć drukarnią. Chociaż się ojciec temu sprzeciwiał, młody Franklin wsiadł na okręt i popłynął do Londynu w celu zakupienia potrzebnego apparatu. Obietnice Keitha zawiodły niedoświadczonego młodzieńca; był więc przymuszony w Londynie szukać zatrudnienia w drukarni Watta, i był wzorem pracowitości i wstrzemięźliwego życia. Ta ostatnia cnota, zjednała mu przydomek wodnego pijaka z Ameryki.

Różnemi zbogacony wiadomościami, po 18 miesiącach, z przyjacielem swoim Derham powrócił do Ameryki, przyjąwszy u niego miejsce buchhaltera: lecz nagła śmierć tego poczciwego człowieka, zmusiła go do dawniejszéj pracy, i wrócił znowu do Keimera. Niezmordowana jego pilność, którą dobrze znali sąsiedzi, coraz większe jednała mu względy i zaufanie; a przez swą oszczędność i wstrzemięźliwe życie, ugruntował sobie kredyt, tak dalece, iż r. 1729 przy pomocy dwóch wspaniałomyślnych przyjaciół był wstanie sam własną drukarnią założyć. Z resztą nie nadymał się pychą, choć mu się to udało, i nieraz na taczce wiozł papier z magazynu do swéj drukarni. W r. 1732 pojął za żonę wzmiankowaną wyżéj Pannę Read, z którą żył bardzo szczęśliwie. Od tego czasu prace jego publiczny niejako przybrały charakter. Założył towarzystwo wieczorne pod nazwiskiem Junty, którego członkowie obowięzywali się pracować nad swojem fizycznem, moralnem i politycznem wykształceniem. Zaczął wydawać gazetę, w celu upowszechnienia pożytecznych wiadomości, otworzył księgarnią i założył pierwszą publiczną bibliotekę, która ponieważ dla małéj bardzo opłaty i uboższym mieszkańcom miasta przystępną była przeto na usposobienie i ukształcenie umysłowe ludu wielki wpływ miała. W r. 1732 wyszedł pierwszy raz jego kalendarzyk, pod nazwiskiem Poczciwy Ryszard: utrzymało się to pismo przez kilka lat, zawierające prawdziwy skarb najczystszéj życia filozofii. Nauki te i przestrogi w krótkich najczęściéj zawierał zdaniach, w niepamięć puszczone przypominał prawdy, i na każdego nieuprzedzonego dobroczynnie wpływać musiał.

W r. 1736 rozpoczął Franklin swój zawód polityczny. Zostawszy sekretarzem Kongressu narodowego, zaraz ogólnemu dobru tém się przysłużył, iż urządził straż nocną, założył towarzystwo gaszenia pożarów, podał plan do klassy ogniowéj i założenia szpitalu dla chorych. Szczególniéj jednak jego dla ludzkości zupełnie wylane serce, zajęło się wychowaniem młodzieży. Sta-

rał się przeto o zupełne zreformowanie szkół, będących dotąd w najgorszym stanie, a dla lepszego ukształcenia młodzieży, założył Akademią. Chcąc uczniów i nauczycieli zachęcić, mimo licznych zatrudnień, odwiedzał co miesiąc szkoły, był przytomny na popisach, i tym sposobem pierwszy położył fundament, do sławnego potem uniwersytetu, w Filadelfii. Przyczem trudnił się



Benjamin Franklin.

zgłębianiem natury, robił elektryczne doświadczenia; a dowcipnego wynalazcę konduktora, najpóźniejsza potomność z winną zawsze wspominać będzie wdzięcznością.

Od r. 1757 jego polityczny zawód większego jeszcze nabrał znaczenia Wtym to roku udał się do Londynu, dla przedstawienia królowi prośby, gdzie także pozostał jako agent osad północno-amerykańskich: tam przez swoję poczciwość i nieskazitelność: przez rozsądek i biegłość wprowadzeniu interesów, zjednał sobie sławę znakomitego dyplomata, uchylił uciążliwe prawo stęplowe, a nie zważając na prześladowania nieprzyjaciół, i czasowi wszystko zostawując, wszelkiego dokładał starania, aby tylko utrzymać pokój i zgodę pomiędzy osadami Anglii. Gdy jednak wszelkie przedstawienia nieskutkowały, a kolonie do oderwania się przymuszone zostały, Franklin powrócił do Ameryki. Tutaj podał projekt zwołania pierwszego generalnego kongresu r. 1774 dla potwierdzenia nowego rządu. Zaufanie współziomków, którego w tak wysokim stopniu godnym się pokazał, zaszczyciło go na nowo poselstwem do Francyi r. 1770, w celu pozyskania dworu francuzkiego dla nowo tworzącego się państwa, i uznania jego niepodległości; zadanie to jak największéj wymagające przezorności, Franklin tak szczęśliwie rozwiązał, i w danem sobie poleceniu tak zręcznie się sprawił, że już r. 1779 pomiędzy temi dwoma państwami przymierze stanęło, a r. 1783 pokój został zawarty, Zjednoczonym Stanom niepodległość zapewniający. Hołdy, które tutaj od wszystkich odbierał, szacunek powszechny, obcowanie z najuczeńszymi owego wieku mężami, uprzyjemniały mu pobyt w Paryżu.

Dopiąwszy głównego celu swego poselstwa, dręczony dolegliwościami podeszłego wieku, prosił kongresu o uwolnienie. Powrot jego do ojczyzny tryumfowi niemal był podobny. Z największemi okrzykami radości w porcie przyjęty, wśród bicia dzwonów, huku dział, do domu swego odprawadzony, od wszystkich odbierał dowody czci i przywiązania.

Podobnie jak Washington poważany od swych w spół ziomkow, kochany od przyjacioł resztę dni życia swego na łonie swéj familii przepędził, nie przestając do zgonu pracować około publicznego dobra, a w zaciszu domowem w naukach szukać rozrywki i miłéj zabawy: wdzięczny Opatrzności, ktora go takiem obdarzyła szczęściem w gronie dzieci i wnuków, w sędziwym wieku przeniosł się do wieczności, aby od stworcy, za swe ważne dla ludzkości usługi, sowitą odebrał nagrodę 1790 roku 17 Kwietnia mając lat 84. Następujący grobowy napis sam sobie ułożył:

„Zwłoki Benjamina Franklina drukarza, jak okładki staréj książki, w ktoréj są powydzierane karty, stary napis i pozłota, leżą tu na pastwę robactwu. Samo jednakże dzieło, nie będzie zatracone; gdyż (jak mu się zdaje) okaże się raz jeszcze w nowem i piękniejszem wydaniu, poprawionem przez autora.“

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)